Rok 21. Kraków dnia 19 Października 1889 r. Nr. 20.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.
Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.



W umieszczeniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Polonez dla moskalofilów napisany i tymże dedykowany.

(na nutę: „Patrz Kościuszko na nas z nieba“).

Targowico! patrzaj z piekła
Jak my carskie stopy liżem;
Jak z żył, polska krew wyciekła,
Jaki krzyż jest naszym krzyżem!
Wiek przeminął Targowico,
Jak sztandary twe błyszczały,
Pra-prawnuki dziś się szczycą,
Że w czyn zmienią ideały!
Oto jest dusz naszych śpiew, śpiew, śpiew!
Za który dostaniem: (echo) plew, plew, plew!

Do nóg Twoich wielki Carze
Ściągniem naród jak psy: owce,
Niech wścieklizną Boh nas skarze
Jeźli umknie on w manowce.
Jeźli rzeknie, że Rossjanie
Ród wywodzą z Azjatów —
Niech przepadnie! — lub zrób Panie
Polskę: domem warjatów!
Oto wiary naszej śpiew, śpiew, śpiew!
Za który pójdziemy (echo) w chlew, w chlew, w chlew!

Bratnia klika, silna władzą,
Rozgnieżdża się pod Wawelem,
Choć nie Moskwie oni kadzą,
Lecz nasz cel jest i ich celem!
Ziębią miłość dla Macierzy,
Hańbą dla nich przeszłość święta,
Plwają z katedr w mózg młodzieży
By z narodu mieć bydlęta...
I w stajnie je carskie wieść, wieść, wieść!
O! Stańczyki cześć wam! (echo) cześć, cześć, cześć!

Targowico! bliską chwila
W której ziszczą się twe mary,
Boh z poczwarki da motyla,
Dźwigniem sławne twe sztandary!
Na pohybel: ojców wiara,
Na pohybel: Polski sprawa,
Zaprzągnięci w rydwan Cara
Stratujemy do głupstw prawa.
I spełnią się słodkie sny, sny, sny!
I będziem w Moskwie my... (echo) psy, psy, psy!

DJABEŁ.

POGADANKI DJABŁA.

2.

Przed niedawnym czasem byłem świadkiem następującej rozmowy:

— „Mój kochany co ten „Czas“ za bajdy popisał o kościele p. Marji? Dajmy na to, że ładnie pomalowano, wyzłocono i odrestaurowano podjęte roboty — czyż już za to porównywać zaraz tę odnowę z odnowieniem katedry kolońskiej, piać hymny pochwalne, padać plackiem przed tymi, co kierują restauracją — chwalić ich bezgraniczną miłość dla kraju i Boga, ofiarność i poświęcenie — to przecież jest śmieszne.

— Bo widzisz chcą zwolna i zawczasu usposobić stolicę apostolską do udzielenia całemu komitetowi błogosławieństwa a zrobienia Stryjeńskiego hrabią papieskim — zaś niemców skłonić do uznania jego nieśmiertelnych zasług.

— Niemców? a to znowu za co?

— Za sprowadzenie do roboty rzemieślników niemieckich! Jest to zresztą i zwykłą polityką „Czasu“. Takiem pochlebstwem jedna sobie zwolenników — kadzi im —

z czego dostają zawrotu głowy i padają w jego objęcia. Każda liszka swój ogon chwali — a przy restauracji kościoła czynne są same ogony czasowe.“

Ten żartowniś powiedział wiele ale nie wszystko. Były naprzykład krzyki w N. Reformie, że sprowadzono z Wiednia malarza Tucha do robót w kościele p. Marji mając pod nosem w Krakowie zawodowców zdolnych. Krzyki były usprawiedliwione bo wyrządzono krzywdę ludziom tu mieszkającym tu ponoszącym ciężary publiczne a bez zaprzeczenia mogącym śmiało w zawodzie swoim stanąć do rywalizacji z pierwszymi stołecznemi majstrami. I cóż pomogły ich lamentacje? Czy kto się ujął za wyrządzoną im krzywdą? Nikt — a ja słysząc pokątne gadaniny zacząłem przypuszczać, że chyba ten szczęśliwiec p. Tuch musi być żydem. Przyszedłem do owego przypuszczenia z następującego powodu:

Dwaj pozłotnicy tutejsi, którzy otrzymali robotę w kościele p. Maryi — po niejakim czasie zaczęli się spotykać z niewytłomaczonemi a szkodliwemi dla nich dąsami p. Stryjeńskiego, a niemal równocześnie dowiedzieli się pobocznie, że jego excelencja p. Paweł Popiel pragnie wsadzić pomiędzy nich jako trzeciego majstra p. Leichta b. wiedeńskiego pozłotnika. Nie wierzyli, bo najprzód sami z braku roboty doznali przerwy zmuszającej ich pooddalać na jakiś czas czeladników, powtóre nie mogło się to w ich głowach pomieścić, ażeby taki arcykatolicki pan jak excellencja Popiel mógł żyda, niczem nad innych pozłotników nie stojącego wyżej w swej sztuce, wprowadzać do restauracyjnych robót kościoła. — I poszli w przekonaniu, że to złośliwa jakaś bajkado Jego excellencji. Usłyszeli jednak słowa, które ich przekonały, że to jest najprawdziwsza prawda. — „Ależ (zawołali) my wystarczymy i przed czasem robotę skończymy, a przytem Leicht to jest żyd excellencjo!“ — „I cóż z tego, że jest żyd? (odpowiedziała excellencja). Czyż żyd jeść nie potrzebuje?“ — Jakaż to sprawiedliwa, jak imponująca swą prawdą uwaga! Czołem, czołem biję przed excellencją, ja, którego excellencja zapragnęła przed rokiem zniszczyć i popioły z wiatrem puścić — za to, żem syknął z bolu gdy się rozeszły pogłoski o zbliżającem się zakończeniu układów watykańskich z Moskwą na szkodę polskich katolików i tegoczesnych męczenników Unji! Tak jest schylam czoło przed panem Popielem pomimo osobistych pretensyj, schylam z całą bezstronnością Djabelską bo w słowach jego widzę, że owa staroszlachecka sympatya dla narodu żydowskiego datuje się nie od dynastyi piastowskiej, nie z czasów Kazimierza W. ale jeszcze z czasów tej dynastyi, której ostatniego potomka myszy poturbowały! Podnosząc tutaj owe filosemickie uczucia nie tylko „benenatusów“ ale całego narodu polskiego, mam za złe, że się wstydzimy tej miłości naszej publicznie urbi et orbi wypowiedzieć, tylko czynimy to pojedyńczo — a głośno krzyczymy czy to w pismach publicznych czy w pogadankach prywatnych — że nam z przed nosa chleb zabierają, że nam wysyssają krew, bardziej niż pijawki i t. p. nonsensa wygadujemy gdy tymczasem jesteśmy szczęśliwi, że nas przygniatają — szczęśliwi, jak matka na której piersiach dziecko się rozwala — i nie mogąc im nieba przychylić, przynajmniej z całą roskoszą serca chrześcijańskiego, przychylamy do ich „niebek“ nasze kościoły! Fe! To faryzeuszostwo.

(D. c. n.).

Z MIKADA.

Poddani cieszcie się,
Że panem macie mnie,
Cieszcie się wszystkie kpy,
Że trzymam was za łby.
Ze idzie w kąt marszałek,
Cóż znaczą sprawy owe?
Toć się dla siedmiu pałek
Otworzy miejsce nowe.

Na wszystkich tak warchołów
Urządzę sobie połów,
I posady obsadzę
Hrabiami, bo mam władzę.
Poddani cieszcie się,
Że panem macie mnie,
Cieszcie się wszystkie kpy,
Że trzymam was za łby.

PODSŁUCHANE.

— Czytałeś broszurę Madejskiego?
— Czytałem — a jakże czytałem.
— I cóż?
— A nic. Widać z niej, że p. Madejski stoi na gruncie czysto galicyjskim i trzyma się dawnych tradycyj.
— Jakich?
— Trzyma się pańskiej klamki!
— O! to biedak, mocno go żałuję — dostał się widocznie na Madejowe łoże.
— Dla czego?
— No, przecież to warchoł!
— Podobno był nim dawniej — a co było a nie jest, tego stańczyki nie piszą w rejestr; więc dobrze mu bardzo.

— Powiadają, że sklepy galanteryjne i ogrodnicy zamówili na dzień zaduszny za granicą, wieńców za kilkadziesiąt tysięcy.
— Być nie może? To dobrze — będzie w czem wybierać.
— A nie lepiejby to było dać te pieniądze dla biednych, niż wzbogacać Niemców. — Wiesz co, zróbmy tak, zamiast kupować wieńce, dajmy te pieniądze na biednych miasta.
— Albo ja chcę — pieniędzy nikt nie widzi a wieńce widzą wszyscy i będą mówić: patrzcie, co to za mąż!
— Jeżeli ci tak o reklamę idzie, to postaram się, żeby składki na biednych drukowano w gazetach. Wtedy cały kraj będzie wiedział, że z żalu za żoną dałeś tyle a tyle na biednych.
— Ha, gdyby chcieli to drukować, to kto wie. Lubo przyznam ci się, że wieńce i lampy większy efekt robią.

Aquam et circenses.

Dwóch doktorów miejska rada
Gorliwych posiada —
Jeden pięknej płci pożytki
Daje, drugi brzydkiéj.
Jeden do sztuk ma pociągi,
I urządza parki,
Drugi lubi wodociągi,
I kanałów szparki.

Przy grobie zasłużonych.

— Proszę tatki, dlaczego zasłużonych ludzi chowają na takiem wygnaniu, daleko od miasta, od ludzi?
— Bo, widzisz, w starożytności wielkich ludzi zawsze wydalano z miasta przez ostracizm.
— I zadżumionych także?
— No, tak — zadżumionych także.
— To powinni zmazać napis i napisać: grób zadżumionych.

Z Zakopanego.

Jak donosi „Czas“ Tatry zakryte chmurami i zamglone dowiedziawszy się o przybyciu ministra Gautscha odsłoniły się aby na przyjęcie dostojnych gości zaprezentować się w całej okazałości. — Podobna galanterja ze strony naszych gór zasługuje na uznanie. Żaden z Niemców pewnie teraz nie nazwie kraju, gdzie takie grzeczne góry się znajdują ani Bärenland ani Halbasien.

Berlin w niewoli.

Przez wzgląd na cara, który jak wiadomo, żyje w ciągłym strachu o swoje życie — musiano w Berlinie pogwałcić konstytucję podczas jego pobytu i wolnych obywateli skazać na areszt domowy na zamykanie drzwi i okien podczas przejazdu tego potentata północy przez ulice. Biedni Berlińczycy a raczej biedny Car, który się tak obawiać musi wszelkich oznak miłości nawet cudzych poddanych.

ZAGADKA.

Uprawiając śpiewu sztukę
Z powodzeniem sporem,
Zapychała dawniej lukę
W koncercie: tenorem.

Dziś gdy tenor na prynukę
Jest zobojętnionem,
Zapycha się oną lukę
W śpiewie: barytonem,

Wyjątki z katechizmu sejmowego.

1. — Co to jest koło sejmowe?
— Patrz koło rządowe.
2. — Co to jest komisja — matka?
— Jestto taka matka, co się otacza swoimi Benjaminkami i chce aby wszyscy mówili pacierz za tą panią matką.
3. — Co to jest dobrobyt galicyjski?
— Jest to taki mesjasz o którego przyjściu wszyscy mówią, ale którego przyjścia doczekać się nie mogą.
4. — Co to jest przemysł galicyjski?
— Jest to przemyśliwanie ustawiczne nad tem — coby robić należało. (Z czego jeszcze nie wynika, że się to zrobi.)
5. — Co to jest regulacje rzek w Galicji?
— Jest to takie perpetuum mobile, które się w gębie obraca ciągle i rusza i nazywa się językiem. (Niby że u nas tylko językiem dokonywa się regulacji rzek.)
6. — Co to znaczy: zbabrać się w Sejmie?
— Jest to wypocić w mózgu projekt: **„wielkiej konserwatywnej koalicji“** i wygłosić go ku wielkiemu rozweseleniu sejmujących.
7. — Jak się tłómaczy na polskie wyraz znajdujący się w słowniku moskalofilów galicyjskich: „perekińczyk sejmowy“?
— Merunowicz!
8. — Dla czego w herbie Galicji znajduje się kawka?
— Bo przewidywano charakter sejmów galicyjskich.

Z BELGRADU.

Podczas przyjazdu Natalji kursował między publicznością serbską wierszyk, który tu w tłómaczeniu podajemy:

Koroną mężowską bywa dobra żona,
Pokonała łatwo Dalila Samsona,
Zgłupiał król Salomon przez królowę Sabę—
Gdzie Moskal nie może — tam posyła babę.

TANIE OBRAZY.

Amatorowie obrazów dowiedziawszy się, podczas procesu o kradzież, że w Akademji umiejętności są obrazy po dwa i trzy reńskie ze złoconemi ramami (tak oszacowali znawcy) oblegają teraz formalnie drzwi Akademji i proszą się, aby im cząstkę tych obrazów odsprzedano, bo nie prędko znowu podobna sposobność tak taniego kupna się nadarzy. — Artyści są w rozpaczy, że Akademja tak obniżyła wartość obrazów, bo teraz publiczność chce od nich obrazy za bezcen nabywać, motywując to tem, że skoro obrazy w Akademji, która przecież nie trzymałaby byle czego, są jak barszcz tanie — to jakże tanio powinniby artyści minorum gentium, sprzedawać swoje obrazy? — Po kilkanaście centów!

STROFY.

* * *

Lecz nie! to nie żal za tobą mnie tłoczy,
To nie tęsknota serce me rozrania,
Ja błogosławię ciężki dzień rozstania,
On, choć boleśnie, otworzył mi oczy.

On choć śmiertelnie przeszył mnie Bramanko,
Choć bez litości mą duszę zakrwawił,
Całą mi nędzę twej duszy przedstawił,
Odkrył, że jesteś zwyczajną lepianką.

* * *

Gdym z tobą mówił, że w górze nad nami
Jest tylko przestwór wielki niezmierzony,
Pamiętasz, jak mię gromiłaś słowami,
Jak twoją wiarą byłem zasmucony?

Nie bój się dziewcze, rzecz się przemieniła:
Jest w górze niebo wysłane atłasem,
Ty znów tam będziesz Bramanką o miła,
Ja u stóp twoich nędznym Paryasem.

* * *

O, mnie ugryzły słowa twe jak wąż!
Piekielny ogień napełnił me skronie,
Z boleści w duszy załamałem dłonie
I w świat odszedłem, czując jad wciąż.

Lecz miałaś słusznie, czemuż z tém się kryć?
Stany i nędza istnieją odwiecznie,
Więc sam Bóg musiał stworzyć je bezprzecznie
I jak musiały, tak muszą być.

* * *

Śnij jeszcze! śnij o ojców swych wielkości,
O swoich herbach i o swych tytułach,
I tym podobnych rzeczach bez wartości
Nawet o osłach swoich i o mułach.

My idziem precz tam! kędy nas czas woła,
Stawiać nam wały w drodze na nic zda się;
Nas w naszym biegu nic wstrzymać nie zdoła;
Śnij, gdy się zbudzisz, będzie po nieczasie.

* * *

Bramanko, zórz córo, nie łudź się pozorem,
Że widzisz przy sobie na swoje usługi
Jedne i te same małpy i papugi;
Nie sądź że świat bieży wciąż tym samym torem.

Patrz, nawet już głowa przepruchniała Bramie;
Myśli wsze i czyny mają nową postać
I ty tylko jedna chcesz dawną pozostać?
Zmień się jeśli żyć chcesz — zstąp, podaj mi ramię.

* * *

Niech trzepią starzy różańce
I poszczą i suszą,
Dla nas zabawy i tańce.
Nam się dni śmiać muszą.

Gdy nam starość karku nagnie,
Włos zacznie farbować,
Wtedy, kto nieba zapragnie,
Może pokutować.

* * *

Nie traćmy czasu, hej do rąk flasze!
Czemu się smucić,? z troskami precz!
Wino, to jedna godna nas rzecz,
Któż wie, czy jutro także jest nasze.

Minionej nocy nikt nam nie wróci;
Cholera gdzieś tam, trudno jej ujść,
Gdy jutro każą i nam tam pójść,
Pójdziemy wszyscy, lecz choć pokuci.

Syn szewca.

Edison w Krakowie.

Genialny Amerykanin miał podobno zamiar i do Krakowa zawitać ze swoim fonografem. Wiadomość ta sprawiła w naszem mieście niesłychany popłoch, szczególniej między naszemi znakomitościami politycznemi.

A wiecie dlaczego?

Jak wiadomo fonograf utrwala na wieki to, co się raz powiedziało — a ponieważ nasi mężowie polityczni zmieniają często swoje przekonania, więc się obawiali, aby kiedyś w przyszłości fonografy nie świadczyły przeciwko nim. Jakżeby np. musiał obecnie wstydzić się p. Bobrzyński, gdyby dzisiaj fonograf powtórzył mu owo dawniejsze wyznanie wiary w magistracie, gdzie wobec wszystkich zaklinał się, że nie jest stańczykiem. Ileżby takich Bobrzyńskich między nami się znalazło!

I dlatego robiono ze strony tych panów ogromne starania, aby Edison broń Boże nie przybył do Krakowa z fonografem.

Dawniej i teraz.

Dawniej młodzian, gdy miłosne
Oparły go smutki,
Szedł do lasu i obrywał
Listeczki stokrótki.

Rwał listeczki i co listków
Onych urwał trocha,
To każdego pytał z cicha:
Kocha czy nie kocha.

Dziś, gdy młodzian idzie lasem
I zrywa stokrocie.
To ich pyta czy panienka
Ma czy nie ma krocie.

A że, by dowierzał kwiatkom,
Od tego daleki —
Miast do lasu idzie młodzian
Wprost do hypoteki.

MODA NA CMENTARZU.

Kraków zachorował na nieśmiertelność. Nie mówię tutaj o naszych nieśmiertelnych w Akademii umiejętności, ci już za życia chodzą po ziemi jak Bogowie. Nie zadługo będziemy ich widzieć przechadzających się po linji A-B — w wieńcach laurowych na głowie zamiast kapelusza; ale mówimy o tej masie ludności zwyczajnej, która pragnie przynajmniej na cmentarzu uwiecznić się za pomocą nagrobków, grobowców, kaplic i różnych monumentów. Dawniej zaledwie bogacze zdobywali się na ten zbytek, dziś nawet ludzie, co w długach po uszy siedzą, stawiają sobie na cmentarzu pałace. — „Buty sprzedam — pas zastawię — a grobowiec se postawię“. To też nagrobków wspaniałych namnożyło się tyle, że cmentarz nasz dziś już wygląda prawie jak Kierków żydowski. Jeżeli ta moda potrwa dłużej, to nietylko trzeba będzie wszystkie drzewa do reszty powycinać; ale jeszcze z pół Rakowic zakupić dla nagrobków.

KRZYŻAK i MOSKAL.

— Weź ten nóż i przerżnij ten węzeł. Dam ci w nagrodę tego francuzika a z nami dawna zgoda!
— Nie mogę — nie mam siły Alexandra wielkiego.
— To w razie takim: **au revoir!**
— Jakimże on to „**au revoir**" dziwnym powiedział tonem. — Strach mnie przejmuje!

Z niefortunnych polowań.

Na polowanie, gdy myśliwi jadą,
Żywe prosiątko pod siedzenie kładą,
By je wyrzucić, gdy wilków gromada
Ze wszystkich stron napada!

Zgłodniałej **Nędzy** rzucono żer łatwy
Aby się wymknąć z uścisków jej dziatwy!
Czy im ten **manewr** co pomódz jest w stanie...
To Hamletowskie pytanie.

Przed uniwersytetem.

— Co to znaczy, że gmach taki duży, a profesorowie narzekają, że nie mają sal do wykładów?

— Nic dziwnego, bo trzy części budynku zajmują schody, kurytarze i podworce.

— Gdyby akademicy krztałcili się na stróżów kamienicznych, toby była nie zła dla nich praktyka: zamiatanie tych schodów i korytarzy — ale do wykrztałcenia profesorów i urzędników było to całkiem niepotrzebne.

— Cóż chcesz — u nas wszystko dziś tak się robi na pokaz — na paradę — a użyteczność jest na ostatnim planie. Dużo elegancji a wygody żadnej.

Gdy byłem jeszcze młody.

Gdy byłem jeszcze młody
Paliłem wciąż cygara,
Nie piłem nigdy wody
Lecz wina co niemiara,
Tak wina co niemiara.

Żem w sercu wrzał kipiątkiem
A chłopiec byłem gładki,
Kochałem za porządkiem
I panny i mężatki
Tak panny i mężatki.

Tak wino i kobiety,
Że w nich jest nektar miły,
W młodości oj niestety
Zbyt często mnie kusiły,
Tak ciągle mnie kusiły.

Dziś starszy jedną dobą,
Gdy wspomnę wiek mój młody,
Sam wstydzę się przed sobą
I żądam szklankę wody
Tak tylko szklankę wody.

Kobiety swoim wzrokiem
Już ujmy mnie nie czynią,
Przygasłem ścigam okiem
Za moją gospodynią,
Za starą gospodynią.

Choć ledwo krzyżyk trzeci,
Już jestem syt hulanek,
Że młodość szybko leci.
Dziś nęci mnie rumianek,
Tak łóżko i rumianek.

Em. Nelin Gordz.

Z wystawy obrazów.

1.

— Jak ci się podobają te rude, kredą pomalowane i biało ubrane panny na białem tle?

— No, panny same podobać się nie mogą, bo brzydkie jak nieszczęście; ale artystka która je namalowała ma wielki talent do malowania clownów cyrkowych.

2.

Twarz radcy stanu po obiedzie i to po dobrym obiedzie — jedna noga na szczudle a druga jak szczudło, ubranie wojskowe prosto z igły, w ręku karabin trzymany ot tak dla zabawki, a na dole mnóstwo głów z papiermache koloru rydzów marynowanych na pół zgniłych. Połącz to wszystko a będziesz miał obraz pod którym podpisano: Sowiński generał.

Obraz przyjęty na wystawę.

3.

Lwa Styki — przepraszam: króla pustyni, chciał nabyć na szyld jakiś właściciel menażerji — ale zakupno nie przyszło do skutku z powodu ceny. Chciano 200 r. a dawano 5 fl.

Orderomanja.

Manja do przypinania orderów tak grasowała w ostatnich latach w Galicyi (patrz Filareci, Fikalscy etc.), że aż się rząd musiał wdać w tę sprawę i dla przerwania epidemji rozciągnął kordon i wydał osobną ustawę przeciw orderowiczom.

Do.....

Panie rektorze w twym chlebie: zakalec...
Nikt go nie przełknie, bo i w maśle smalec.

Stary Jowialski.

Gdzie są pieniądze na propinacje?

Dzienniki i koła sejmowe zastanawiają się w jaki sposób i na co właściciele ziemscy mają użyć tych pieniędzy, które dostaną za propinacje. Trud i myślenie nad tem wydaje nam się zbytecznem, bo ile wiemy pieniądze te są już w większej połowie w rękach żydowskich; właściciele ziemscy bowiem już naprzód pozaciągali pożyczki na propinacje i spożytkowali je na... ale nie mówmy lepiej... Pieniądze i tak się już nie wrócą a obmawiać bliźnich jest niеładnie.

Jak w Hiszpanii zaprasza się na uroczystości weselne.

„Hidalgo Buenos łapiros della Estramadura Conipostello, hrabia de Buffo Portorico, grand Hiszpanii, kawaler orderu podwiązki, balji, magli i złotego osła, dożywotni członek społeczeństwa, honorowy członek towarzystwa palaczy i gitarzystów, właściciel winnicy na Baicos de Comos, dwóch zamków i kamienicy na Aios de noros i żona jego hrabina Adelajda Pipioza defigurokoza— dama honorowa towarzystwa Jezusowego, honorowa członkini bractwa miłosierdzia, zaszczycają Szanownego Pana zaproszeniem na ślub swej córki Pepity Ibisy Frantinelli Hermenegildy z Panem Kabanos, nurillos de Favoritos, tambomajorem wojsk Jej Królewskiej Mości Krystyny i dożywotnim członkiem małżeńskiego stanu".

Zabawni ci hiszpanie!

Epigramat.

Jankulo, ten mąż uczony,
Co prezesem jest cenzury,
Znów wziął silniej prasę w szpony,
Przepisując jej treść z góry.

Ma podwładnych, zdolne chłopy,
Piszą tedy artykuły,
By wiedziano z Europy,
Jaki polski naród czuły.

W pismach naszych je drukować
Każą, pod utratą... mowy;
Ha, on może imponować
Bo to mops z... psiarni Hurkowej.

Panie lizus!... stara sztuka,
Knutem swe androny kreślić.
Nikt w tem sensu dziś nie szuka,
Woli więcej **czuć i myśleć**...

Brutus.

NOWY STREIK.

Publiczność galicyjska zrobiła streik i żąda zmniejszenia liczby dzienników, usunięcia z nich polemiki i wiadomości o zbrodniach, skandalach i tym podobnych nieprzyzwoitościach. Dzienniki dotąd trzymają się odpornie. O dalszym przebiegu walki i losach strejkujących nie omieszkamy czytelników zawiadomić.

W dziale ubezpieczeń na życie.

— Proszę panów, chciałbym się ubezpieczyć na życie, na sumę 50.000 fl.

— A czem się pan trudni?

— Jestem w służbie cara Aleksandra.

— Daruj pan, ale w takim razie ubezpieczyć pana nie możemy za żadne pieniądze.

Do mojej Beatryczy.

Prawda, śliczne masz serduszko,
O tem jestem przekonany,
Pomnij jednak moja droga:
Pieniądz dziwne robi zmiany.

I serduszko twoje luba
Prędko by się zblamowało,
Gdyby szczęście w krztałcie worka
Wkrótce nam nie dopisało.

Tom....

Od Redakcji.

Do miłośnika sceny p.... Z braku miejsca musimy przeprosić, za odłożenie do następnego numeru tego, cośmy w poprzednim obiecali. Co się odwlecze nie uciecze.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed południem, w święta po sumie.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we Czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w Krakowie. Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ul. Kleparz Dz. VII Nr. 124, a mianowicie AJENCJA ZABEZPIECZEŃ OD OGNIA i GRADU w głównem wejściu na dole po lewej stronie. BIURA UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE na dole druga brama.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie, oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, Rynek główny.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny. Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek Nr. 15.

Dentyści.

K. GOEBEL, ulica Franciszkańska Nr. 10. Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godziny 9 do 1 i od 3 do 5

Wszech nauk lekarskich Dr. KAZIMIERZ SZYMKIEWICZ, ordynuje od g. 9 do 1 i od 3 do 5. Ekstrakcye przy użyciu środków znieczulających. Rynek l. 26.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Floryjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

Dr. JULIUSZ BANDROWSKI, Rynek gł. Nr. 7, tuż obok Szarej kamienicy, ordynuje od 10—1 i od 3—6. Wszystkie operacye na żądanie bezboleśnie przy stosownem znieczuleniu.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Apteki.

J. TRAUCZYŃSKI, apteka pod Koroną, Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Floryańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuzkie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Fabryki pierników.

L. CZYŃSKI w Jarosławiu. Pierniki i sucharki z FABRYKI JEGO są do nabycia po cenie fabrycznej w Krakowie, w Sukiennicach pod l. 23 (naprzeciw ulicy Szewskiej). Przez Jego C. K. M. Cesarza Franciszka Józefa i przez J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika z uznaniem przyjęte, na 6-iu wystawach krajowych i zagranicznych nagrodami odszczególnione, odznaczające się niedorównanym smakiem.

Zakład artystyczno-fotograficzny

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, buduarowych, makartowskich, rójal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publi-

Dalszy ciąg Przewodnika.

czności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Zakłady tapicerskie.

FRANCISZEK KARLIŃSKI ulica Sławkowska l. 27. poleca swoją świeżo założoną pracownię tapicerską, przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, podejmuje się urządzania całych mieszkań, tapetowania pokoi, zakładania dywanów, przerabiania starych mebli, oraz dekoracyi. Wszelkie obstalunki na prowincyje uskuteczniam jak najspieszniej.

Ceny umiarkowane.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Magazyny i handle.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“ Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULZ, Rynek gł. Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i korzennych. Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz fabryczny skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JAN JANIGA, linia A-B. Rynek gł. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specialitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończóch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

JÓZEF RUDOLF w Krakowie, poleca własnego wyrobu doborowe płótna czeskie i szlązkie, tak surowe jako też weby, płótna na prześcieradła bez szwu, różnokolorowe płótna na ubrania damskie i dziecinne, niciane kanafasy, oxfort, płócienne i bawełniane demki, szyrtingi, kolorowe i białe chustki od nosa, ręczniki, bieliznę stołową i bieliznę gotową. Skład: ul. Grodzka Nr. 40, ul. Poselska Nr. 13, dom W. Hr. E. Stadnickiego, Filia: Sukiennice, Nr. 46

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“. Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p.

W. KRZYSZTOFOWICZ. Pierwszy główny skład fabryczny farb i materyałów w Krakowie, Rynek gł., linia A-B Nr. 37 poleca: Farby pokostowe, lakiery powozowe farby cementowe i lapidonowe. Masa woskowa. Największy skład tapet, cerat i t. p.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości.

Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI. Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelnią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Florjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczków. Kiełbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kiełbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjałów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK, (odznaczony medalem brązowym c. k. Ministerstwa na Wystawie krajowej krakowskiej 1887), ul. Floryańska, Nr. 21. Wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne i ozdoby salonowe z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Pozłaca i posrebrza w ogniu i galwanicznie, nikluje, oksyduje i brązuje. Odlewa wszelkie przedmioty z mosiądzu, chińskiego srebra i cynku tudzież cyzeluje takowe. Przyjmuje reperacye i odnowienia, wykonywa takowe starannie i po cenach umiarkowanych.

PIOTR SEIP brązownik przy ulicy Floryańskiej L. 35 w Krakowie, odznaczony na Wystawie krajowej 1887 r medalem c. k. Ministerstwa handlu, wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne z brązu, chińskiego srébra i innych metali; zarazem odlewa z brązu, cynku, srébra itp. płaskorzeźby, figury z danych modeli, rysunków lub fotografij i wykonywa takowe stylowo i z staranném wykończeniem. Złocenie, srebrzenie i t. d. w ogniu lub galwanicznie, wykonywa się w jak najkrótszym czasie. — Zamiejscowe obstalunki uskutecznia się odwrotną pocztą.

Kawiarnia.

JÓZEFA KIJAKA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Restauracye.

L. BOGUSIEWICZA, w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia polska i francuska. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austryackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania obiady, kolacye itp.

Salę urządzoną gustownie wynajmuje na wszelkie bale publiczne jako też i zabawy w ściślejszym kółku urządzane.

Ceny żądaniom odpowiednie.

K. MUSZYŃSKI, w hotelu Wiktorya przy ulicy S-tej Anny. Właściciel restauracyi, znany z wybornej swojej kuchni tak polskiej jak i francuskiej, poleca się względom Szanownej Publiczności w tym nowo przez siebie otworzonym zakładzie. Przyjmuje zamówienia na zbiorowe obiady, tak w pokojach restauracyi jak również i w domach prywatnych. Piwnica zaopatrzona w wszelkie gatunki win oryginalnych.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Koncesyonowany zakład pogrzebowy.

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 20 „DJABŁA" 1889 r.

CARSKIE PIEKŁO.

(Fragment)

Na krańcach Sybiru, w tej zimy ojczyźnie,
Zkąd słońce i życie uciekło,
Gdzie ziemia śpi w śniegów odwiecznych bie-
[liźnie —
Car biały założył swe piekło.

Pan niebios w otchłani grzeszników skazanych
Ukarał mękami gorąca, —
»Boh ziemski« tysiące swych grzesznych podda-
[nych
W szalony Sybiru chłód wtrąca.

Tam w śniegów głębinie trup drzemie prastary
Ofiary potopu — mamuta,
A wyżej w bezmiernej śpią liczbie ofiary —
Srogości klimatu i knuta...

Po białych płaszczyznach wichrami pędzone,
Wciąż dążą skazańców oddziały;
A łzy ich, na oku w lód mrozem zmienione,
Spadają po twarzy zsiniałej...

I wiatr je porywa i wyjąc pieśń żalu
Rozsiewa po śniegów obszarze;
Ach, nieś te łzy wichrze za płoty Uralu
I gradem tym katów siecz twarze!...

* * *

Ku turmom i kopalniom, spętanymi kroki
Mierząc kopne, bezdrożne syberyjskie morgi
Wloką się nieszczęśliwe ofiary katorgi;
Smutek i utrudzenie napełnia ich wzroki,
Żelaza przymarzają do członków zdrewniałych,
Z sinych ust słupy pary lecą w ślad za jękiem—
W to powietrze brzemienne mrozem, okuć brzę-
[kiem,
Pełne przekleństw i skargi ludzi w niem zmar-
[niałych.
Na wszystkich potępieńcach smutna barwą szata:
Szary kaftan, a na nim żółta hańby łata...
I żołnierze konwoju w podobnemże pierzu —
Szary »szyniel« z wypustką żółtą na kołnierzu,
Żółte najczęściej szlify zdobią im ramiona;
Nic dziwnego, że szatą nie odbiegli jeńców,
Tych »wszech praw pozbawionych« biednych po-
[tępieńców,
Bo dola ich jak suknia do siebie zbliżona,
Bo czyż posiada ludność moskiewskich obszarów
Jakie istotne prawa oprócz woli carów?!

* * *

Tymi samymi etapy,
Którymi dzisiaj w kajdanach,
Brnąc po śniegu oceanach
Idą na ciężkie roboty
Skalane zbrodnią kacapy;
I do katorżnej golgoty
Na życie cierpień i trudu,
Gnane są młodzieży tłumy,
Której serca i rozumy
Oddały się sprawie ludu...
Po tych wiecznie świeżych szlakach
Szły ojców naszych tysiące,
Gdy Ojczyzny zaszło słońce,
A car umyślił Sybirem
Ostudzić serca w Polakach...
Kto nie był Matki swej zbirem,
Lub się gdzie w dali nie schronił,
Tego car w Sybir wygonił
I kazał konać powoli,
W mękach tęsknoty i głodu,
Za miłośc kraju, narodu,
W tem swojem piekle niewoli!

* * *

Nie! nie zamarzły serca, nie skrzepła w żyłach
[krew,
Choć się wysilał mróz i szalał katów gniew!
Nie!! bo my śladem ojców gotowi zawsze iść
I tyrana Ojczyzny zębami zemsty gryźć!
I my się nie ulękniem Sybirze, twoich kar,
Bo od twojego zimna większy krwi naszej żar,
Bo miłość ku Ojczyźnie dłuższa od twoich rzek
A wielka i głęboka jak twoich pustyń śnieg,
Bo modlimy się zawsze: ach daj nam Boże daj,
Cierpieć dla szczęścia kraju, za biedny umrzeć
[kraj!

* * *

Biały smoku sybirski, ileś swymi kłami
Pożarł dzielnych, szlachetnych, niepodległych du-
[chów,
Ile ofiar gorzkiemi wciąż poisz się łzami,
Ile lat wyjesz koncert jęku i łańcuchów.
Groźny Sfinksie, już znaną jest twoja zagadka,
A że ciągle połykasz prócz kału i brudu
Kwiat szlachetnej młodzieży, oraz gwiazdy ludu—
— Nie darmo żona męża, syna płacze matka!
Nie darmo ciebie pieśnią klną rosyjscy wieszcze—
Już zasłona zerwana z twojego oblicza,
Już Nemezys narodu ofiary przelicza,
A cielskiem katów trzęsą smutnych przeczuć
[dreszcze!
Niech twój klimat poczwaro coraz więcej stygnie,
Bo Bóg jest sprawiedliwy... i może czas bliski
Że lud rzuci tyranów w twych mrozów uściski,
A szlachetnym ofiarom wieczny pomnik dźwignie!

Zmogus.

ZE STOWARZYSZEŃ.

Pierwsze zebranie „Solidarności" odznaczało się zupełnym brakiem solidarności.— Ci, którzy wezwali P. T. Publiczność na zgromadzenie byli albo nieobecni lub milczeli tak uparcie, że się nikt nic nie mógł od nich dowiedzieć, a ci co nie byli założycielami i byli obecni, chcieli mówić, ale nie mogli mówić, bo nie wiedzieli, o czem mają mówić, po co ich tu wezwano — a nikt im tego nie chciał wyjaśnić. — Tyle tylko się dowiedzieli, że ich wezwano na to tylko, aby złożyli wkładkę i obrali prezesem p. Jakubowskiego. — Na wszystkie inne pytania szanowni założyciele głuche zachowywali milczenie. Gdy ich się zapytywano, jakie cele ma solidarność, kto należy do tego, jaki wydział — odpowiadali: my nic nie wiemy, nic nie powiemy, tylko chcemy, żebyście wybrali prezesem p. Jakubowskiego. — Ponieważ na ten wybór zgody nie było, więc i solidarność rozeszła się nic nie uradziwszy. — Powiadano, że szanowni założyciele nie spodziewali się, że będą tak ściśle przez P. T. Publiczność egzaminowani i dlatego nie przygotowali się dostatecznie. Dano im poprawkę i wyznaczono drugi termin do egzaminu, — bo przy pierwszym solidarność z kretesem — przepadła — czyli zryła się, mówiąc językiem studenckim.

ZEGAR.

Najzgodniej prawią — mędrcy i poeci:
Że Moskwa wstecz się bez — ustanku cofa —
Na własną zgubę po-za siebie leci,
Ubóstwia popa, dławi filozofa;
Ciemny lud jątrzy na swoich waszeci...
Niezrymowana polityczna strofa!
Sąsiadom pokój, słodki sen zabiera,
Odwieczna — wszystkim narodom przechera!
. . . .
Veto! choć tak jest — rzecz się ma inaczej:
I Moskwa czasem krok naprzód postawi...
Ale czemprędzej z tej szarży kozaczej
Zkąd wyszła — wraca, składa ogon pawi...
Jak perpendykuł swym ruchem majaczy:
Tam i napowrót, wciąż siebie vis-a-vis —
Aż wagi wyjdą — ostatnia wybije...
Odetchną ludy... Czas jej skręci szyję.

Fr. Lasocki.

W sprawie Muzeum Rapperswylskiego.

Składając tutaj publiczny hołd dzielnemu i wielce zasłużonemu naszemu patrjocie p. Stefanowi Buszczyńskiemu za jawne wystąpienie przeciw krakaniom ludzi złej woli, usiłujących koniecznie spotwarzyć żywot ś. p. Władysława Platera — zwracamy się z maleńką uwagą do p. Estreichera, który szydersko sięgnął piórem w świeży grób Platera aby mu nawet po śmierci nie dać spokoju: że propozycyja jego, aby przenieść narodowe skarby z Rapperswylu już nie tylko do wymienionych miejsc w Galicji, ale nawet do Krakowa — jest pomysłem jeżeli nie złośliwym, to czemś gorszem — bo śmiesznym.

W Rapperswylu byli i są stróże zacni, pod których opieką nic z owych narodowych skarbów uronionem nie zostało. Ręka złodziejska nie zawitała tam nigdy i nie plądrowała swobodnie jak w własnej kieszeni. Tam wiedziano co mają — tam każdy strzęp narodowy był surowo strzeżonym — tam przed okiem dbałych stróżów, żadnego przedmiotu nie zakrywała pleśń grzesznego safandulstwa.

Ś. p. Plater znosił od krzykaczy **krzyż** Pański — ale **Krzyżyki krakowskie** nie dotknęły nigdy jego czoła rumieńcem wstydu! Dziwna rzecz, jak mógł p. Estreicher odzywać się ze swoją propozycyą — choćby tylko przez wzgląd na klęskę Akademji Umiejętności, której jest nieśmiertelnym członkiem.

LIST KATZA.

Wielmożny Pon Djoboł!

Dzysz jo znowu w Moszczyskach powróciwszy szczęsliwie chwalicz p. Boga z Lemberga... Mom jo rózne rózności jegimoszczi mówicz, ałe wole nie jedno gembom, niż piórem powiedzecz, bo mi mowiono, ze w tych ode Lwowa stronach, to je taki zwycaj, ze za mówienie prawdy glosno, to sze kazom kozów doić nawet ksienżom; wienc jo nie chce nic piurem godać, tylo powiem tyle, że ten ksionc od Sondowa Wiszna co to o nim jusz pon Djobeł kilka razy pisoł to jest a pikes małachoskes probosc. Jest wun takie grube jak kloda a gembe mo bardzo psystojne z brodawkami, które sze lubiom bardzo psitulać do mlody gemba wieszniaczki jak ktorom gdzie spotko. Pieniondzuf tyz lubi a ksicy ledwo nie aj waj! to: że mu szwynie zdychajom — to, że chlopy nie chczom umieracz, a taki won ksionc, że obiwatele od Sondowa Wisznia i Moszczyska majom pisacz do biskupa, aby go doł gdzieindzi bo sze za niegi wstydzom wobec ruskiego ludu. Pisę jo o nim lo tegi, że jes kontenty gdy Djoboł co o nim pise, bo powiado, ze ludzie sze dowiadujom, że un na szwecie żyje. Mioł on nawet całom prowde som o sobie napisacz do Djobła — ałe jak sze dowiedzioł, że za prowde biorom ksiendzuf do kozy to i milcy.

Chcioł jo jegimoszczy napisacz pewne historyjom co sie tu stała w powiecie Czechanoskim co jednegi właszczyciela od majontek Kszywe p. Mychała Kislingera okuli w kajdany i do woza psiwionzali i powieźli do sondu w Czechanowie panowie szandary — a któregi zaraz p. sendzia puszcził frei bo był niewinny — ałe jegimoszcz to bedzie cytoł, bo za te hańbe swojom on bedzi skarżył — wienc nie pisze nicz gdyżby list był duży a jo i tak musze jegimoszczi coś powiedzieć o czem innem. Oto jak jegimoszcz widrukowali owe wirse o tym piekazu co jest wujtem w Ksesowicach — to jo sze strasznie dziwuwoł i misloł szebie, że albo ten Tomek od Ksiesowic co te wirse pisoł, albo ten piekaz wujt zwaryjowoł — i żidkuf na rynku bije kijem, bo jo znom tegi p. wujta i wiem, że to jest bardzo spokojny i dobry czlowiek. Wienc jo napisoł zara do Ksiesowic do mego spulnika zyda co w Ksiesowicach jest tysz piekarzem i pitoł jo go, zeby mi donius co to sze dzieje. A on mi napisał pod hairem, ze to nie prawda bo wsyscy i zydy i chrześcijany bardzo chwalom ludzkoszcz i dobre serce tegi wujta i muwiom: Daj Boże wiency takich wujtuf, coby z takiem energijem i sprawiedliwoszczom pilnowali tak jak wun porzątkuf, a psitem wyjasznił mi psycyne złoszczy tego Tomka. Ny! Popisoł mi ten muj spulnik ślicnych zecuf a chconc, żeby jo lepi mu wiezył choć pod hairem pisoł, to pozbiroł potpisy i zyduf i chrześcijanuw na tym papize, który jo jegimoszczy posyłam coby jegimość wiedzioł, że ten Tomek zwiut jegimoszczi i kłamstwa popisoł. Aj! waj! Co to nieraz ta gemba lucka nawymiśla, gdy pses niom swargocom familijne geschefta i konkurenc. Klaniam sze jegimoszczy.

Katz.

A chciołem tysz jegimoszczi powiedzieć to, co zapomniołem w tamtym liszcze, pisząc, ze te zidy w Oszwencim są galgany i szachraje, ałe najwienkszy z nich szachraj taki oberlump, niby ich Rädelsführer co kierował w tem schweinerei, mo swojom kancelaryjom in Bielitz o cem jo bede jesce pisoł.

Ałe, ałe, cytez jegimoszcz słyszoł co o tym proboscu z Dżiekanowic koło Dobczyc co to do chlopuf z ambony godoł tamty niedzieli, zeby nie cytali Reformy bo to jest heretycka i djobelska gazeta co chce sprowadzicz kuniec świata — a chłopy sze dziwowali temu gadaniu, bo uni nie wiedzom co to za gazeta. Szmiacz mi sze chce. W psiesłym roku na jegimoszczi ksiceli, że heretyk i nic mu nie zrobiali — teroz holera psisła z Krakowa do Dżekanowic i chce zduszycz Reformę ałe tagze ji nic nie zrobi, bo świat juz nie glupi, aby mu jaki szacher macher zawrucił gluf.

Katz.

365 obiadów

p. Lucyny Ćwierciakiewiczowej zostały powiększone 366-tym obiadem, na rok przestępny, o czem autorka szeroko się rozpisuje w Nr. 39 dodatku do „Bluszczu“. Obiad ten o ile możemy z artykułu wyciągnąć — będzie mógł być spożywanym tylko w Krakowie w **olbrzymich magazynach,** (bo o wiele większych niż Sukiennice a wybudowanych w bujnej wyobraźni autorki) — nazwanych zaś „Louvre“ przez jednego przemysłowca(?) krakowskiego(!) „W **olbrzymich** tych **składach** znajduje się krocie wszystkiego **o czem tylko zamarzyć może** elegancki żołądek z dziedziny gastronomii, albowiem w Luwrze tym znajdują się galerje sztuk pięknych, muzea (ipsissima verba) a pod kolumnadą cały przemysł Francyi!!“

Potrawy składające się na ten obiad są następujące:

1) „Patrycjusz wenecki“. Jest to polewka z piór strusich wymagająca jednakowo dobrego żołądka lub wypicia przed nim kieliszka likieru zwanego „**blaga**“.

2) „Dyrektorjat“. Jest to rodzaj rozbratla ogromnego, którego płaskie rondo wystaje daleko poza brzegi talerza, a którego brydy są wiązane pod talerzem.

3) „Marechal Kleber“. Jest to coś dużego a miękkiego jak duńska rękawiczka.

4) „Vert-Perse“ — potrawa nadziewana gwiazdami. Z daleka wygląda to jak aksamit.

5) Legumina z dzióbków marabuta, ptaka cieniowanego od białego do czarnego.

Przed czarną kawą napój rozkoszny zwany „**Lilas**“, którym się tak upoić można, jak szampanem Marceaux — o tyle on jednak smakowitszy jest od tego Marceaux i w niedyspozycyach żołądka bardzo pomocny, że w nim znajduje się świeżo zerwany **bez,** którego woń przepełnia gratis olbrzymie magazyny „Louvru“.

Ceny bardzo przystępne, bo potrawa jedna nie kosztuje więcej jak 30 reńskich. Usługa, z wyprowadzeniem gościa w artystycznych podrygach aż do powozu i z otwarciem drzwiczek z całą finezją strzelca francuskiego, nic nie kosztuje na razie.

LIST Z GNIEZNA.

Szanowną Redakcję proszę o umieszczenie tego wiersza, własnego wypracowania.

Z uszanowaniem

(Umieszczamy bez żadnych zmian. *Red.*).

Pewnej ponurej północnej doby
Spóścił się z nieba duch pana Zagłoby
A za nim inni: Wołodyjowskiego,
Kietlinga, Kmicica i Skrzetuskiego.
Wkoło ponure rzucili spojrzenia,
Ciężkie, ich piersi rozdarły wetschnienia,
Łzy się strumieniem z ócz ich polały
A ciszę nocną szlochania przerwały.
W tem jakby piorun huknęły ich głosy
Co je słyszały ziemia i niebiosy:
»Polsko, ach Polsko, ojczyzno kochana
Przez serce Matki Bożej miłowana,
Roztwórz szeroko dziś ramioną swoje
Jak kokosz pisklęta zgromadź dzieci twoje,
Wyrwij z pod knuta, wyzwól z niewoli,
Pociesz co tęskni, zagój co boli«.
A Polska mówi: »Rycerze mili,
Wyście mię swoją piersią bronili
I nie zapomnę nigdy waszych czynów,
Lecz teraz słuchajcie. Niegodnych mam synów
Jedni uchodzą w obczyznę za wody,
Drudzy sprzedają ojcowskie zagrody
Innoplemieńcom, którzy mię krają,
W drobne kawałki i swym rozdają,
I ja com tyle dzieci wydała.
Garstka mi tylko wiernych została,
Co mnie jak Matkę — czczą i szanują
I żadnej zdrady przeciw mnie nie knują,
Tym Bóg nagrodzi, kiedyś ich przytuli,
Nagrodzi nędzę, którą uczuli
W czasie niewoli przez tyle lat
I dla nich przyjdzie wolności kwiat!
Lecz nie dla zdrajców synów Judasza,
Powróci wolność a wolność lasza
A imię wzgardy będzie ścigać tych,
Co zaprzedali ziemię ojców swych,
A i tych wzgarda moja nie minie
Co zaprzedali swe polskie imię!
O Matko Polko, tyś wychowała,
Córkę co twoją polską pierś ssała,
Ale niestety ta córka ginie
Za innowiercą gubi swe imię,
Gdyż opuściwszy zakątek domowy
Zaprze się najprzód swej polskiej mowy,
A dostawszy się w Innowiercy pęta,
Zapomni co jest polska wiara święta,
Wychowa dzieci po męża jej woli,
Na wrogów ojczyzny wyróść im pozwoli!
Precz ze zdrajcami!« Polska krzyknęła
I na tem swoje żale skończyła —
— »Boże! (Zagłoba z całej siły wrzasnął)
Żeś też piorunem w kark tego nie trzasnął
Nim ciągnął pióro w kontrakcie ugody,
Nim sprzedał obcym swe lasze zagrody!«
W tem kogut zapiał. Duchy się wzniosły
I straszną skargę do Boga zaniosły
A Bóg zapisał w księdze zdrady stanu
Która to plama nie będzie zmazaną.

Włościanin z pod Gniezna, czytelnik „Djabła“

Kłopoty Greków.

Grecy czynią na gwałt przygotowania do godnego przyjęcia cesarza Wilhelma — a ponieważ w programie uroczystych wizyt monarszych oprócz balów, koncertów i bankietów, zabawki w żołnierzy są najważniejszym punktem, przeto Grecy są w kłopocie, zkąd wziąść żołnierzy do tej zabawki — (wiadomo bowiem z czasów Leonidasa, że Grecy nigdy wielkich armij nie trzymali). Będą musieli chyba pożyczyć sobie i wynająć na tę paradę z innych krajów, gdzie tego towaru jest do zbytku, żeby się nie powstydzić przed Prusakami.

Autentyczne.

(W junkierskiej szkole).

— Kto odkrył Amerykę?
— Kozaki, wasze błagorodie.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH WAŻNY OD 1 CZERWCA 1889.

Przychodzą do Krakowa:

zegar peszt.

Ze Lwowa: *Osobowy* o godz. 6 min. 34 rano — o godz. 2 min. 37 po poł. — o godz. 6 min. 04 wiecz. — *kurjerski* o godz. 9 min. 42 wieczór.

Z Wieliczki: *Mięszany* o godz. 7 min. 35 wiecz.

zegar pragski

Z Wiednia: *Kurjerski* o godz. 7 min. 47 rano — o godz. 9 min. 04 wieczór. — *osobowy* o godz. 10 min. 08 przed poł. — o godz. 10 min. 04 wieczór.

Z Prus: *Osobowy* o godz. 9 min. 16 wieczór — o godz. 2 min. 30 po południu.

Z Warszawy: *Osobowy* o godz. 10 min. 20 wieczór. — o godz. 6 min. 10 rano.

Odchodzą z Krakowa:

zegar peszt.

Do Lwowa: *Mięszany* o godz. 6 min. 19 rano — *kurjerski* o godz. 8 min. 03 rano — *osobowy* o godz. 10 min. 50 przed poł. — o godz. 10 min. 47 wiecz.

Do Wieliczki: *Mięszany* o godz. 11 min. 15 rano.

zegar pragski

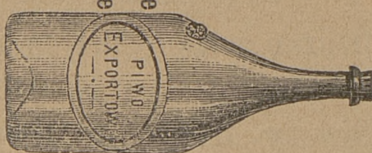
Do Wiednia: *Osobowy* o godz 3 min. 27 popolud. o godz. 5 min. 59 rano — o godz. 9 min. 42 przed poł. *kurjerski* o godz. 7 min. 17 rano.

Do Prus: *Osobowy* o godz. 8 min. 40 wieczór — o godz. 12 min. 15 popołudniu.

Do Warszawy: *Osobowy* o godz. 9 min. 20 wieczór. — o godz. 6 rano — *kurjerski* 9 min. 20 wieczór.

UWAGA: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22 minuty, zaś peszteński o 4 minuty.





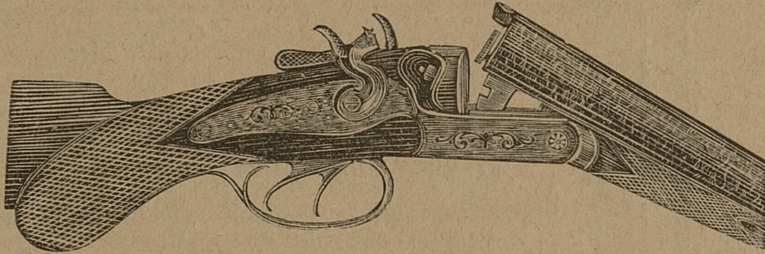
AKUSZERYI, CHORÓB WEWNĘTRZNYCH, DZIECINNYCH etc.

Dr. HENRYK BOBKIEWICZ

mieszka obecnie na Małym Rynku pod Nr. 3, piętro II. w domu Wgo Barberowskiego, ordynuje od 3—4 po poł.

Magazyn broni i przyborów myśliwskich
BOLESŁAWA GLINIECKIEGO
w Krakowie, gł. Rynek L. 12

poleca po cenach najprzystępniejszych:



Broń myśliwską, sztućce, sztućczyki Floberta pistolety tarczowe i Floberty, rewolwery, z najsłynniejszych fabryk.

Niezawodne **łuski nabojowe** do strzelb wszelk. system., od złr. 1·25 za 100 szt.

Wyłączny skład na Ks. Krakowskie **patronów piorunowych** w cal. 16 i 12.

Proch w najlep. gatunkach, **śrót** (twardośrót) we wszystkich grubościach.

Wielki wybór **przyborów myśliwskich**.

Własny warsztat rusznikarski, w którym się przerabia, naprawia broń wszelkich systemów, po cenach najumiarkowańszych.

Łaskawe zlecenia odsyłam odwrotną pocztą.

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie.

Od 500 lat sławne prawdziwe



krople żołądkowe św. Jakóba.



Nieprzewyższone w chorobach żołądka i przewodu pokarmowego, w kurczach żołądka i osłabieniu, kolce, zgadze, niemiłym oddechu, odbijaniu sie kwaśnem, nudności, wymiotach rozdęciu, żółtaczce, w cierpieniach śledziony, wątroby i nerek, w zatwardzeniu i t. p.

Bliższe szczegóły w prospekcie dołączonym do każdej flaszeczki. Do nabycia prawie w każdej aptece duża flaszka po 1 złr. 20 ct. mała po 60 ct.

Książeczkę „Krankentrost" poseła się **darmo i opłatnie** według nadesłanego adresu. Zamawia się takową albo wprost, albo w którymkolwiek składzie tych kropli.

W Krakowie główny skład utrzymują aptekarze P. Krokiewicz, W. Redyk, Leon Rosner, St. Stockmar, J. Trauczyński, Edwarda Radlera Szewska Nr. 5: w Tarnowie: apt. M. Adler.

Skład centralny M. SCHULZ, Emmerich.

A. BIASION w KRAKOWIE

optyk Kliniki Okulistycznej c. k. Uniwers. Jagiellońskiego.

Magazyn założony w roku 1801.

skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych.

Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku.

Największy skład reiszeigów szwajcarskich i francuskich.

Wszelkie reperacye uskuteczniają się natychmiast.

PRZYBORY RÓŻNE: do PISANIA, RYSOWANIA i MALOWANIA.

Największy wybór fotografij krajowych i zagranicznych, wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów. Skład papierów listowych francuskich i angielskich z najnowszemi i najgustowniejszemi **monogramami oblong.** Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie.

JAN BAJER

magazyn i fabryka wyrobów tokarskich

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej Nr. 15, w domu Wgo Goebla,

poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów jakoto: **cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie i z jaśminu, cygarniczki, fajki piankowe, laski, kije bilardowe szachy, arcaby, domina itd. Wszelkie przybory do bilardów. Wybór portmonetek.**

Kręgle, kule, krikiety.

za dobry gust rzetelne wykonanie roboty oraz przystępne ceny ręczy

SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

WINO

z najlepszych winnic białe i czerwone węgierskie, austryackie i wszelkie gatunki win zagranicznych

na butelki i beczki

poleca po bardzo umiarkowanych cenach

Dom handlowy i właściciel winnic szlachetnych w Szegich przy Tokaju

H. FRITSCH

Mały Rynek Nr. I.

Koncesyonowany Zakład Pogrzebowy
A. SZAFRAŃSKI
ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów

i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Telegramy: **A. Szafrański, Kraków.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.